

MĘCZEŃSKA ŚMIERĆ BŁOGOSŁAWIONEJ SIOSTRY MARIII TERESY (MIECZYSŁAWY) KOWALSKIEJ MNISZKI KLARYSKI KAPUCYNKI

13 czerwca 1999 roku na Placu Piłsudskiego w Warszawie Jan Paweł II beatyfikował 108 męczenników z okresu II wojny światowej. Ofiara ich życia jest świadectwem zwycięstwa Chrystusa, Jego miłości, a w konsekwencji darem przywracającym nadzieję¹.

Wśród tych błogosławionych znajduje się siostra Maria Teresa (Mieczysława) Kowalska, Mniszka Klaryska Kapucynka. Do niej mogą odnosić się w pełni słowa Ojca Świętego wypowiedziane w liście apostołskim *Tertio millennio adveniente*: „W naszym stuleciu wrócili męczennicy, często nieznani, jak gdyby *nieznani żołnierze* wielkiej sprawy Bożej. Ich świadectwa nie powinny być zapomniane w Kościele” (nr 37).

1. Pochodzenie – droga do zakonu – zakonnica

Pierwsze lata życia s. Marii Teresy okrywa tajemnica. Wiadomo tylko, że urodziła się w Warszawie w 1902 roku. Jej ojciec sprzyjał socjalistom i to do tego stopnia, że na początku lat dwudziestych wyjechał z częścią rodziny do Związku Radzieckiego. Młoda Mieczysława nie uległa zateizowanemu duchowi ojca, o czym świadczą jej liczne praktyki religijne – należała m.in. do bractwa szkaplerznego. Do przasnyskiego klasztoru wstąpiła w roku 1923, świadomie podejmując zadośćuczynienie za swoją rodzinę². W zakonie przyjęła imię Teresy od Dzieciątka Jezus.

¹ Por. Jan Paweł II, Msza Święta beatyfikacyjna – *Homilia*, w: *Jan Paweł II. Polska 1999. Przemówienia i homilie*, Warszawa 1999, s. 167.

² Por. G. Bartoszewski, *Śługa Boża Maria Teresa od Dzieciątka Jezus*, Warszawa-Rzym 1993, s. 9.

Przez swe życie zakonne podążała w cichości, rozmodleniu i pracowitości. Mimo, że była osobą chorowitą, podejmowała liczne obowiązki i funkcje: furtianki, zakrystianki, bibliotekarki i mistrzyni nowicjatu. To skąpe jej *curriculum vitae* naświetlają jednak wydarzenia czterech następnych miesięcy życia s. Marii, które szczegółowo utkwiły w pamięci tych, którzy jej towarzyszyli do końca.

2. Obóz

2 kwietnia 1941 roku s. Maria Teresa wraz z 35 współsiostrami została aresztowana i osadzona w obozie przejściowym w Działdowie³. Pograniczne miasteczko mazurskie, dawniej zwane Działdów, mające w herbie wizerunek św. Katarzyny, w czasie II wojny światowej stało się miejscem jednego z najcięższych „obozów przejściowych”, jakie założył niemiecki okupant. Wcześniej to miasto – do końca I wojny światowej – znajdowało się na terenie protestanckich Prus⁴, dlatego w swojej historii przeżywało wiele okresów prześladowań katolików, którzy – choć w mniejszości – jednak tutaj zawsze mieszkali. W okresie międzywojennym nadal żyła tu spora grupa Niemców i Mazurów. Miało to pewne znaczenie podczas II wojny światowej, kiedy w tym mieście założono obóz. Dla wielu był on rzeczywiście obozem przejściowym, poprzez który przeszło się około 200 tys. ludzi. Byli to głównie Polacy przesiedleni z terenów północnego Mazowsza i części Mazur do Generalnej Guberni⁵.

Obóz został umieszczony niecałe pół kilometra od stacji kolejowej w dawnych koszarach wojskowych przy ulicy Grunwaldzkiej. Cały teren był podzielony na dwie części: mniejszą, obejmującą kasyno i budynek mieszkalny zajmowali żołnierze formacji SS i warta (załoga komendy składała się z 52 osób oraz 10-osobowego personelu administracyjnego⁶); większa część przeznaczona została dla więźniów. Plac zbiórki otaczały z trzech stron – w formie podkowy – budynki. Główny budynek koszar przeznaczony był na zasadnicze pomieszczenie więzienne. Obliczony na około półtora tysiąca osób, w pewnych okresach mieścił nawet do piętnastu tysięcy. Po lewej jego stronie kolejno stały: ustęp, budynek badań i łaźnia, po stronie prawej: wartownia, kuchnia i magazyn. Całość terenu ogrodzona była drutem kolczastym, a od strony południowej dodatkowo 3-metrowym murem⁷.

³ Por. A. Derdziuk [red.] *Błogosławiona Teresa Mieczysława Kowalska Mniszka Klaryska Kapucynka*, w: *Męczennicy miłości. O. Pio i inni*, Lublin 1999, s. 215.

⁴ Por. W. Jezusek. *Męczeński koniec arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego biskupa płockiego (1858–1941)*, w: A. Suski, W. Góralski, T. Żebrowski [red.], *Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski (1858–1941). W pięćdziesiątą rocznicę męczeńskiej śmierci*, Płock 1991, s. 471.

⁵ Por. tamże.

⁶ Por. *Kronika SS. Kapucynek Św. Klary w Przasnyszu. Od 1 września 1939 roku do 7 sierpnia 1941 roku. Początek wielkiej wojny wszechświatowej i pobyt w działdowskim obozie*, Przasnysz (brw), s. 58.

⁷ W. Jezusek, *Męczeński koniec*, s. 472.

3. Więźniowie, regulamin, warunki obozowe.

Przez cały okres wojny obóz pełnił różne funkcje. Zaraz po kampanii wrześniowej utworzono prowizoryczny obóz jeniecki dla żołnierzy z twierdzy Modlin. W latach 1940–1941 przekształcono go w obóz przejściowy dla ludności Mazowsza. Nie przetrzymywano ich długo. Zazwyczaj legitymowano, ograbiano z pieniędzy i kosztowności i zdecydowaną większość przesiedlano do Guberni. Część z nich pozostawała (w sumie około 1,5 tys.) jako „mieszkańcy” obozu. Warto zwrócić uwagę na fakt, że ten mało znany obóz w porównaniu do innych „lepiej” zorganizowanych, takich jak Dachau, czy Oświęcim, był miejscem wyjątkowo ciężkich warunków dla niektórych grup społecznych. Do tych skazanych na „wykończenie” należeli duchowni, Żydzi i więźniowie polityczni. Jak podaje jeden z więźniów, księża, którzy „nie spodzielali się prędkiego wypuszczenia z obozu – marzyli o legendarnym wówczas Dachau”⁸. O. Wawrzyniec Bugaj, pasjonista, pisał w swoim liście: „może wezmą nas do pracy do Prus – to dobrze by nam było; albo wyślą do obozu dla księży – to już lepiej niż tutaj”⁹. Takie opinie nie mijaly się z prawdą, gdyż prawie wszyscy z obecnych tam kapłanów nie wyszli z obozu żywi. Jedynie sześciu księży zmieszanych z tłumem przesiedleńców, nie rozpoznanych jako duchowni, szczęśliwie przeżyło czas działodowskiego odosobnienia¹⁰.

Więźniowie podzieleni byli na kilka kategorii. Najlicniejszą grupę stanowili przyłapani na ucieczce z robót przymusowych lub ci, którzy byli mało wydajnymi „pracownikami”. Przechodzili w obozie kilkutygodniowe przeszkolenie i powracali do Prus. W Działdowie w zasadzie przeznaczeni byli do prac pozaobozowych, budując na przykład szosę z Gruduska do Płońnicy (4,5 km)¹¹.

Następną kategorię stanowili więźniowie polityczni. Do nich należeli księża i zakonnicy. Byli skazani na zupełną bezczynność. Całymi godzinami przesiadywali w celach pod ścisłym nadzorem oprawców wymagających surowego przestrzegania obozowego regulaminu. Jak podaje jeden z więźniów: „Księża nie otrzymywali paczek żywnościowych, bielizny, listów”¹². Na drzwiach tych cel umieszczone były napisy oznaczające kategorię „przestępców”. Większość z tych więźniów poniosła śmierć z powodu wycieńczenia lub została rozstrzelana. Egzekucji dokonywano zazwyczaj na miejscu, za dziedzińcem, spichrzami lub latryną. Część skazańców wywożono do lasu żwirskiego lub w okolice miejscowości Komorniki, skąd już

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 492.

¹⁰ Por. tamże, s. 475.

¹¹ Por. tamże.

¹² Por. S. Podlewski, *Wierni Bogu i Ojczyźnie. Duchowieństwo katolickie w walce o niepodległość Polski w II wojnie światowej*, Warszawa 1982, s. 193.

nie wracali. Wielu więźniów umierało z powodu nieleczonego tyfusu. Zwłoki wszystkich ofiar grzebano w zbiorowych mogiłach na miejscu rozstrzelań¹³.

Trzecią grupą więźniów stanowili Niemcy i polscy Żydzi. Wielu z nich wykorzystywano do różnego rodzaju posług: informowali nowoprzybyłych o obozie, kopali doły przeznaczone na mogiły. Wszystkich Żydów czekała tu śmierć z wyćiężenia, chorób, tortur lub rozstrzelania.

Oddzielną, choć nieliczną grupą, byli Litwini. Nie mieli oni tak zaostrego aresztu. Mogli rozmawiać, mieli zwyczajne jedzenie, mogli się myć, zmieniać bieliznę i ubrania. Mieli względną swobodę, co czasami niekorzystnie wpływało na sytuację innych więźniów. Np. gdy raz zaśpiewali piosenkę antyhitlerowską, oskarżono za to innych więźniów, przez co nie otrzymali oni tego dnia „obiadu” i musieli do rana stać na baczność¹⁴. Warunki życia w obozie były bardzo ciężkie. Wystarczy wspomnieć o obozowych posiłkach. Wyłączając więźniów uprzywilejowanych (np. Litwini), „jadłospis” był jednakowy dla każdej grupy aresztowanych. Śniadanie składało się z miski czarnej kawy z dodatkiem kawałka razowego chleba, często zresztą niedopieczonego¹⁵; około południa rozpoczynało się wydawanie obiadu, którym była miska zupy z pojedynczymi kawałkami ziemniaków i porcją razowego chleba. Z relacji więźniów wynika, że często ta mazista zupa o słodkawym smaku sugerowała, że gotowano ją na ludzkim mięsie¹⁶. Kolacja była powtórzeniem śniadania. Posiłki stały się wylegarnią chorób, gdyż na 770 więźniów było tylko 70 misek, które na dodatek nie były myte. Często po chorych na tyfus jedli zdrowi¹⁷. Brakowało nawet łyżek.

4. Siostry Kapucynki w obozie

Specyficzną grupę więźniów w działowskim obozie stanowiły Siostry Mniszki Klaryski Kapucynki. Już wcześniej zakonnice przeczuwały, że zostaną zatrzymane i wywiezione. Na dzień przed pamiętną datą 2 kwietnia 1941 roku Maria Teresa Kowalska mówiła z pewnym niepokojem: „Jeżeli mają nas wywieźć, to niech prędzej wywożą, bo już nie wytrzymam tej męki oczekiwania”¹⁸. Następnego dnia, z samego rana Niemcy brutalnie wdarli się do przasnyskiego klasztoru. Jest rzeczą ciekawą, że pomimo całej ostrości w traktowaniu sióstr nie pozbawiono ich brewiarza, stroju zakonnego i niektórych osobistych rzeczy, które siostry zabrały ze sobą (np. zimowe okrycia).

¹³ Por. W. Jezusek, *Męczeński koniec*, s. 476.

¹⁴ Por. tamże, s. 545.

¹⁵ Por. *Kronika*, s. 60.

¹⁶ Por. W. Jezusek, *Męczeński koniec*, s. 474.

¹⁷ Por. tamże, s. 473.

¹⁸ *Kronika*, s. 31.

W trakcie aresztowania ujawniła się heroiczna postawa s. Teresy. Niemieccy żołnierze nie orientując się, która z mniszek jest przełożoną, wywnioskowali, że jest nią s. Teresa. Jeden z nich wiedział, że przełożona jest wysoka i blada, a że s. Teresa – prawdopodobnie pod wpływem ujawniającej się gruźlicy – była najbłedsza z sióstr, dlatego na nią padło „podejrzeenie” o przełożёнstwo. Nie ujawniła jednak prawdziwej opatki, aby w ten sposób oszczędzić jej „grubiańskich indykcji pijanych żołdaków”¹⁹, które spadły na s. Teresę podczas oprowadzania żołnierzy po zabudowaniach klasztornych i gospodarczych. Na propozycję, by zabrała ze sobą jakieś rzeczy wzięła jedynie brewiarz i rękopis *Dyrektorium* zgromadzenia napisanego przez bł. Honorata Koźmińskiego – założyciela Sióstr Kapucynek²⁰.

Trzeba przyznać, że siostry, pomimo pewnego zaskoczenia i nieprzygotowania na aresztowanie, zachowały w pełni trzeźwość umysłu i wykazały się prawdziwie chrześcijańską postawą w przyjęciu wszelkich mogących nastąpić wydarzeń i związanych z nimi cierpień. W czasie przejazdu do Działdowa, podczas postoju pod Mławą, siostry świadome powagi sytuacji, przyjęły od o. Sylwiusza Pajewskiego akt absolucji. Przeczuwały, że może jest to „ostatnia w życiu łaska rozgrzeszenia”²¹. Mimo narastającej niepewności zachowały spokój. W końcu cały konwój dotarł na miejsce przeznaczenia. Wraz z zakonnicami do Działdowa przetransportowano siedmiu ojców pasjonistów.

Przez pierwsze dwa dni siostry znajdowały się w ceglany budynku dawnej szkoły, gdzie poddane zostały rewizji i spisowi. Zabrano siostrom pieniądze i cenniejsze rzeczy. Czwartego kwietnia zakonnice zostały umieszczone w centralnym budynku dawnych koszar w celi nr 31 znajdującej się na pierwszym piętrze²². Komendant obozu krótko wyjaśnił regulamin życia obozowego: „cełą utrzymać w porządku, do okna nie zbliżać się, zachowywać cicho. Jedna z sióstr ma co dzień meldować liczbę zakonnic”²³. Jak same mniszki określiły, miały surowszą klauzurę, niż tę, którą pozostawiły w Przasnyszu – „brakowało tylko Mszy i komunii świętej”²⁴.

Siostry stanowiły swoistą 36-osobową oddzielną grupę więźniów. Przejawiało to się m.in. w tym, że nie odebrano im habitów i traktowano je trochę łagodniej niż pozostałych. Opuszczały swą celę tylko dwa razy dziennie, zawsze o ustalonej porze i wspólnie. Jako nieliczne mogły chodzić, a nie biegać, kiedy udawały się do toalety. Inni więźniowie w czasie takich „przechadzek” zawsze biegli, a na słowa oprawców musieli to padać, to szybko powstawać, co nigdy nie obyło się bez bicia.

¹⁹ Tamże, s. 39.

²⁰ Por. tamże, s. 38.

²¹ Tamże, s. 39.

²² Por. tamże, s. 48.

²³ Tamże.

²⁴ *Życiorys s. Marii Teresy Kowalskiej*, mps, Przasnysz (brw), s. 1.

Siostry również zaznały mocnych razów w czasie wchodzenia i wychodzenia z budynku ubikacji w Niedzielę Palmową²⁵. Najdokuczliwszy okazał się głód: miska kawy rano, trochę zupy i czarnego chleba na obiad, miska kawy z kawałkiem chleba na kolację. Trudny do zniesienia był brud w celi i nieustannie wylęgające się robactwo. Cele nie były ogrzewane. Jedynym posłaniem była starta na sieczkę brudna słoma, która kurzyła się przy każdym poruszeniu. Po niedługim czasie nawet zdrowe i silne siostry zaczęły chorować. Do rozszerzania się chorób w znacznej mierze przyczyniały się naczynia, z których korzystano przy posiłkach. Niemyte bowiem miski przechodziły na kolejną grupę, a siostry zazwyczaj jadały w ostatniej kolejności²⁶. Stan głodu potęgował uczucie rozdrażnienia. Jedna z sióstr tak to komentowała: „Trzeba samemu przeżyć mękę głodu, aby zrozumieć co cierpią głodni”²⁷. Do udręk fizycznych dochodziły cierpienia natury duchowej i psychicznej. Niepewność losu, brak jakiegokolwiek perspektywy, niemożność przewidzenia swej przyszłości sprawiały, że każda chwila potęgowała grozę oczekiwania. Siostry mocno odczuwały też trwogę nieustannego katowania więźniów. Ciągłe krzyki, hałas, częste bicie uwięzionych, ich jęki wprowadzały nastrój przygnębienia i przerażenia²⁸. Zapamiętały m.in. takie zdarzenie: „Pewnego razu strażnik z *ambonki* zajrzał do naszej celi. Był mocno zdenerwowany, w rękę trzymał kij, a raczej kołek jakimi robiono płoty z drutów kolczastych. Widząc, że w celi są zakonnice, cofnął się. I zaglądał do innych cel. Zrozumieliśmy, że widocznie któryś z więźniów stanął w oknie, by coś zobaczyć, spostrzegł to strażnik i szedł ukarać winnego za to przestępstwo. Oczywiście są straszne, pamiętają twarz raz widzianą. A więc i obecnie szukający wśród tyłu więźniów odnalazł swoją ofiarę... Usłyszałyśmy kilka słów wypowiedzianych ostro, a potem szereg uderzeń rozległo się z oddali. Uderzenia były silne, przytłumione. Niemiec walił kolkiem po plecach przestępca. Wreszcie bicie umilkło. Niemiec z hałasem wyszedł z celi i zapanowała głęboka cisza. Nie słychać było ani krzyku, ani jęku bitego człowieka... Czy jednak tak zbity więzień mógł wrócić do zdrowia?...”²⁹.

5. Jak siostry przetrwały?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że postawa sióstr w obozie nie była tylko doraźną odpowiedzią na konkretną sytuację, ale owocem ich wcześniejszego życia wynikającego z dobrej formacji ewangelicznej, ludzkiej i zakonnej. Życie ideałem

²⁵ Por. *Kronika*, s. 53.

²⁶ Por. *Życiorys*, s. 1.

²⁷ Tamże, s. 61.

²⁸ Por. *Kronika*, s. 56.

²⁹ Tamże, s. 66.

Ewangelii, naśladowanie Chrystusa w duchu św. Franciszka i św. Klary wytworzyły w siostrach postawę całkowitego zawierzenia i zaufania woli Bożej. Samo stwierdzenie jednej z sióstr, że w obozie znalazły surowszą klauzurę niż w przasnyskim klasztorze świadczy o życiu charyzmatem klaryski kapucynki. W *Kronice* zanotowano: „Od początku swego pobytu w Działdowie siostry starały się na ile to było możliwe, wypełnić wszystkie ćwiczenia zakonne. Wspólnie odmawiały pacierze kanoniczne, był czas przeznaczony na modlitwę, na rozmyślanie, na czytanie, na różaniec, na drogę krzyżową; był czas na rozmowy i czas na milczenie”³⁰. Nieustanny różaniec, trwający dzień i noc siostry poświęcały w intencjach: za współwięźniów, Niemców i o zakończenie wojny³¹. Starały się także o pożyteczne zajęcia, które mogły traktować jako pewnego rodzaju pracę. Codziennie po „śniadaniu” poświęcały czas na usuwanie wszelkiego robactwa. Widać więc, że mniszki starały się żyć rytmem normalnego dnia klasztorowego, nawet zachowując milczenie ściśle od godzin wieczornych do samego śniadania.

Sporadyczne spotkania z księżmi (np. wymiana pozdrowień na korytarzu, czy zapewnienie o modlitwie lub udzielanie rozgrzeszenia³²) miały wpływ na znoszenie cierpienia we względnym spokoju, wzmacniały duchowe siły, potwierdzały sens cierpienia i ofiary.

6. Męczeńska śmierć s. Teresy

S. Teresa przeżywała w Działdowie dodatkowe cierpienia, ponieważ była jedyną wśród współsióstr chorą na gruźlicę. Choroba ta w normalnych warunkach, mimo, że nie była wówczas całkowicie wyleczalna, mogła być na tyle zaleczona, że nie stawała się przyczyną śmierci. Mimo słabej kondycji fizycznej chora w warunkach klasztornych mogła normalnie funkcjonować przez długie lata. Świadczą o tym m.in. wypełniane przez nią obowiązki. Opiekowała się biblioteką, była mistrzynią nowicjatu i dyskretką³³. Powierzenie jej tak odpowiedzialnych funkcji świadczy nie tylko o jej gorliwości i pracowitości, ale również o wystarczającej kondycji fizycznej. Choroba płuc nie była postępująca tak, aby przeszkadzała w normalnym działaniu. Pobyt w działdowskim więzieniu radykalnie zmienił tę sytuację. Pierwsze informacje o znacznym pogorszeniu się zdrowia s. Teresy zostały przekazane już w miesiąc po osadzeniu jej w obozie³⁴. 9 maja 1941 roku s. Teresa dostała pierwszego krwotoku, który rozpoczął jedenastotygodniową drogę ku męczeńskiej śmierci. Pomoc

³⁰ *Życiorys*, s. 1.

³¹ Por. *Kronika*, s. 61.

³² Por. tamże, s. 107.

³³ Por. *Życiorys*, s. 1.

³⁴ Por. *Kronika*, s. 92.

medyczna obsługi obozowej praktycznie nie istniała. Podczas tego pierwszego krwotoku, mimo wszelkich nawoływań i kołatań sióstr o pomoc, dyzurujący „opiekun”, tylko z racji osobistej sympatii, przyniósł trochę wody. Pełniący funkcję sanitariusza ograniczył się do obejrzenia krwi i stwierdzenia, że to niedobry objaw choroby³⁵. Innym razem jeden ze strażników, przejawiający trochę życzliwości, podarował „najlepszy” wówczas „lek”, czyli kilkanaście cukierków-landrynek. Taka „fachowa” opieka medyczna w żaden sposób nie mogła przyczynić się do polepszenia stanu chorej.

Przez kilka pierwszych tygodni s. Teresa mogła normalnie chodzić, później poruszała się tylko przy pomocy sióstr. W krótkim czasie opadła z sił i musiała cały czas leżeć. Ponieważ nie było żadnych łóżek jedyną izolacją od podłogi było kilka ubrań i pozostałości starej zbutwiałej słomy. Ból związany z chorobą powiększały tworzące się na wychudzonym ciele odleżyny³⁶. Siostry, na ile mogły, starały się dopomóc umierającej. Oddawały jej część wody, otrzymywanej w skąpej ilości, ale przede wszystkim towarzyszyły jej wspólną i osobistą modlitwą. Pomimo całej ostrożności siostry nie były jednak w stanie uniknąć wyrządzenia jej dodatkowego bólu. Chora potrzebowała świeżego powietrza, a w celi zajmowanej przez 36 osób, choć nie była mała, zamykanie na noc okien powodowało szybkie zużycie tlenu, co sprawiało, że s. Teresa dusiła się. Brak łóżek, leżenie nisko, przy samej podłodze przyczyniało się do wdychania kurzu powstałego w trakcie codziennego, obowiązkowego sprzątania startej słomy, co wywoływało ataki duszącego i krwawego kaszlu. Dodatkowe cierpienia pojawiły się, gdy wybuchła epidemia tyfusu. Dezynfekowano wtedy pomieszczenia chlorkowym proszkiem. Unoszący się pył wdychany przez chorą powodował palący ból płuc³⁷. Siostra Teresa odżywiła się coraz gorzej. Na cały jej codzienny posiłek składało się kilka łyżek obozowej zupy spożywanej w bólu. Stan ciężko chorej wymagał jak najwięcej ciszy. Siostry starały się rozmawiać tylko szeptem, niestety na korytarzach często rozlegały się krzyki, hałasy prześladowców oraz jęki i cierpienia prześladowanych. Ta świadomość i nieustanny kontakt z okrutną rzeczywistością wszechobecnego bólu i śmierci wywoływały u s. Teresy cierpienia psychiczne: „Niemiłosierne traktowanie – katowanie ofiar odbywało się nieraz na korytarzu lub w sąsiednich celach. Ten krzyk mordowanych ludzi wdierał się do mózgu, rozsadał każdą komórkę, szarpał sercem. Było to nieustanne konanie z konającymi. Tak odczuwały to siostry zdrowe, cóż dopiero siostra Teresa...”³⁸. Po pewnym czasie, w związku z epidemią tyfusu, władze obozu zarządziły „sprzątanie i odnawianie” cel. Bielono ściany i wymieniano słomę – każdy

³⁵ Por. tamże.

³⁶ Por. tamże, s. 102.

³⁷ Por. tamże, s. 94.

³⁸ *Życiorys*, s. 2.

więzień otrzymywał „świeżą”, bo tylko roczną, sprasowaną w prostokątne tafle słomę. Na czas odnawiania celi siostry musiały przeprowadzić się na dwa dni do bardzo małego pomieszczenia. Siostrę Teresę przeniesiono na rękach, co i tak nie zmniejszyło bólu odleżyn³⁹. W takich ekstremalnych warunkach jej stan zdrowia pogarszał się z dnia na dzień.

Wszystkie cierpienia błogosławiona Teresa znosiła mężnie, bez żalenia się. Jej duch modlitwy i pokoju w ostatnich tygodniach życia zajaśniał w całej pełni. Postawa cichości, którą umiłowała i praktykowała w klasztorze, w Działdowie zaowocowała pełnym spokojem oddaniem się Bogu i zawierzeniem Jego woli. Wśród grozy prześladowań bez lęku i świadomie przygotowywała się na przejście do Pana⁴⁰. Na kilka dni przed śmiercią odbyła ceremonię zrzeczenia się wszystkiego i przeprasząc siostry za uchybienia odnowiła profesję rad ewangelicznych. W ten sposób dopełniła tego, co praktykowała w Przasnyszu. Często brała na rozmyślanie tekst tej ceremonii, aby przeżywać ją z takim usposobieniem, jakie pragnęłyby mieć w chwili śmierci. Mimo cierpień duchowych, do których dołączył się brak spowiedzi, komunii św. i sakramentu namaszczenia chorych z dziecięcym poddaniem oddawała się Bogu. Gdy pewnego razu jedna z sióstr pocieszała ją mówiąc, że wkrótce wyjdą i będzie jeszcze długo żyć, odpowiedziała ze smutkiem: „Więc miałabym się z połowy drogi wracać?”⁴¹. Słowa te świadczą jak dobrze przygotowywała się na spotkanie ze swoim Oblubieńcem, któremu często powtarzała słowa: „Przyjdź, Panie Jezu!” (Ap 22, 20)⁴². Z radością przyjęła wiadomość s. Honoraty o tym, że spotkany ojciec pasjonista, obiecał udzielić „na odległość” absencji. O wyznaczonej godzinie s. Teresa przypomniała sobie wszystkie grzechy, wyznała je przed Bogiem i wzbudziła żal. W tym czasie kapłan rozgrzeszał tę błogosławioną duszę. Jako pokutę wraz z matką przełożoną odmówiła jedno *Miserere*⁴³. Następnego dnia oddała Matce obrączkę, krzyżyk profesyjny, brewiarz i proroczo zapowiedziała: „Ja stąd nie wyjdę, swoje życie poświęcam, żeby siostry mogły wrócić”⁴⁴.

Dla s. Teresy zbliżał się wielki dzień przejścia z ziemi do ukochanego Oblubieńca. Dwa dni wcześniej rozmawiała z opatką o spotkaniu z Bogiem. Nosząc imię Teresy od Dzieciątka Jezus zawsze miała żywe uczucie i przywiązanie do Bożego Dzieciątka⁴⁵. Dlatego opatka pocieszała ją mówiąc, że „Święta Musia” wyjdzie na

³⁹ Por. *Kronika*, ss. 101–102.

⁴⁰ Por. tamże, s. 108.

⁴¹ Tamże, s. 109.

⁴² Tamże, s. 111.

⁴³ Por. tamże, s. 109.

⁴⁴ Por. G. Bartoszewski, *Sługa Boża Maria Teresa od Dzieciątka Jezus*, s. 10.

⁴⁵ Por. *Kronika*, s. 109.

spotkanie swej Teresy, a „Bambinko [...] obejmie ją za szyję, okryje pocałunkami i przytuli do swego Boskiego Serduszka”. Siostra Teresa odczuwając bliskość wieczności przejęta świętością i wielkością Boga odpowiedziała: „O, Mateńko, Pan Jezus to Bóg, to Świętość. On za wielki na to...”⁴⁶. Siostry zrozumiały, że w takim momencie nie przemawiają porównania – Chrystus wprowadzał ją w tajemnicę swego Bóstwa.

24 lipca 1941, w przeddzień śmierci s. Teresy, przy umierającej czuwała siostra Bernardeta. Inne siostry kolejno, po dwie w ciągu nocy, siadały przy chorej i modliły się różańcem. Około północy s. Bernardeta widząc dziwne uspokojenie się s. Teresy obudziła opatkę. Przełożona podeszła do barłogu i w świetle reflektora ujrziała śmiertelnie bladą twarz Teresy. Ta, będąc zupełnie przytomna zapytała, „...czy to już?”. W tej sytuacji matka zapewniła, że to Jezus już przychodzi. Wówczas chora poprosiła o szkaplerz, gdyż zawsze pragnęła umierać odziana w habit. Matce Franciszce, która kilka dni wcześniej prosiła o jakiś papier, oddała okładkę ze swego egzemplarza Pisma Świętego. Oskarżyła się przed Przełożoną o jakąś małą niecierpliwość. Siostry zamilkły. Słychać było tylko szept różańcowej modlitwy. Po jakimś czasie s. Teresa zaczęła coraz ciężiej oddychać. Rozpoczęła się agonia. Trzymając na piersiach swój zniszczony obrazek Matki Bożej Fatimskiej zapytała; „Tak długo?... Gdzie mój różaniec... Przyjdź, Panie Jezu”⁴⁷. Były to jej ostatnie słowa wypowiedziane na ziemi. Po chwili serce przestało bić. Była trzecia trzydzieści nad ranem. Siostra Teresa umarła oddając swe życie w ofierze za siostry, więźniów i prześladowców.

W ciągu dnia siostry przygotowały zwłoki s. Teresy na pogrzeb. Na jej szyi zawiesiły szklany flakonik z kartką, na której znajdowały się niezbędne informacje potrzebne do zidentyfikowania zmarłej. O trzeciej po południu wyniesiono jej ciało w nieznanne miejsce. Zwłok nigdy nie odnaleziono.

Po śmierci s. Teresy mniszki nie przebywały w Działdowie długo. 7 sierpnia 1941 r. zostały wywiezione w okolice Suwałk, do wsi Suchowola, gdzie znalazły schronienie wśród miejscowej ludności. Do Przasnysza powróciły w 1945 roku. Modlitwa i ofiara błogosławionej Teresy została przyjęta.

⁴⁶ Tamże, s. 110.

⁴⁷ Tamże, s. 111.

Męczeńska śmierć błogosławionej Marii Teresy (Mieczysławy) Kowalskiej...

Summary

Jacek Dybala OFM Cap – Lublin

*Martyrdom of Sister Maria Teresa (Mieczysława) Kowalski
from the Order of Poor Clare Capuchin*

On June 13, 1999 on Pilsudski Square in Warsaw, John Paul II beatified 108 martyrs from World War II. Among them was Sister Maria Teresa (Mieczysława) Kowalski, Order of Poor Clare Capuchin. Not much is known about her first years in the convent. Her heroism was proven in a concentration camp in Działdów where she was martyred on July 25, 1941. The present work describes details of the last days of her earthly life.